

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA”
wychodzi dwa razy na tydzień, co środę
i sobotę.
Kosztuje kwartalnie w drukarni
60 fen., na pocztach 75 fen., z odno-
szeniem w dom przez listowego 1 markę.

Z bezpłatnym dodatkiem

„Gość niedzielny.”

Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od
miejsca wiersza korpusowego. Reklamy
15 fen. od wiersza.

Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska”
Allenstein. — Drukarnia znajduje się w
rynku nr. 11.

Ojców mowy, Ojców Wiary — Brońmy zgodnie: młody, stary.

Co słyhać w świecie?

Niemcy. Cesarz Wilhelm, biorąc udział w ćwiczeniach wojskowych w Alzacji i Lotaryngii, przybył zeszłej soboty do Strasburga. Gdy wjeżdżał do miasta, bito w wszystkie dzwony a licznie zebrane tłumy ludności wi tały monarchę okrzykami radości. Burmistrz miasta wypowiedział dłuższą mowę powitalną, w której wyraził swą radość w imieniu całego obywatelstwa z powodu przybycia monarchy. Cesarz odpowiedział w krótkich słowach na przemówienie burmistrza, dziękując za miłe i serdeczne przyjęcie i zaznaczając, że dobrze mu jest pomiędzy ludnością Alzacji i Lotaryngii. Nadto oświadczył także, że niebawem przybędzie znów do Strasburga i zabawi wtedy czas dłuższy, gdyż miasto to już od lat chłopięcych bardzo lubił, a dziś cieszy się niewymownie, że zostało znowu miastem niemieckim. Ulice miasta na przyjęcie monarchy były pięknie udekorowane i przybrane w zieleni i kwiaty. W Strasburgu zabawił cesarz tylko kilka godzin i następnie z gościem swym królewiczem włoskim odjechał do Metz. Na pożegnanie monarchy zebrały się również niezliczone tłumy ludności, wznosząc na cześć jego huczne okrzyki radości.

— Niektóre gazety berlińskie donoszą, że w parlamencie niemieckim mają ograniczyć wolność słowa i to dla tego, że antysemita Ahlwardt w ostatnim czasie wygłaszał tak bezpodstawne a obrażające i ministrów i członków Rady związkowej przemówienia. Podług owych gazet berlińskich, to poseł parlamentu, jeżeli by miał wygłaszać tak bezpodstawne przemówienia, w rodzaju ahlwardtowskich, zostanie na pewien czas wykluczony z parlamentu. Tak piszą gazety niemieckie. Prawdy wielkiej w tem nie będzie, gdyż wolność słowa w parlamencie jest zagwarantowaną konstytucją, a i parlament

niemiecki z pewnością na to się nie zgodzi.

— W Nysie na Górnym Szlasku odbywał się zeszłego tygodnia, tak zwany kurs socyalny, w którym udział na 389 osób, i to 104 księży, 3 zakonników, 75 akademików, 3 burmistrzów, 5 adwokatów, 5 redaktorów, 31 kupców, 41 rzemieślników itd. Uczeń katolicki wykładają w jaki sposób najlepiej zwalczać można socyalistów i naprawić stosunki społeczne na podstawie wiary św. W roku przeszłym odbył się kurs taki w Gladbach nad Renem, a w tym roku w Bambergu. Pomiedzy wielu innymi mówcami przemawiał także ks. prob. Szadowski z Królewca o znaczeniu katolickich stowarzyszeń rzemieślniczych. Kurs w Nysie przeznaczony przeważnie dla diecezji wschodnich, a więc zamieszkałych także przez Polaków. Dla czego wobec tego nie uważano za stosowne, urządzić także wykłady w polskim języku, zwłaszcza, że aż dwunastu księży z Poznańskiego udział bierze w tym kursie, — jest zagadką. Przecież pomiędzy polskim duchowieństwem jest wiele dzielnych socyologów, którzyby polskich wykładów podjąć się byli mogli.

— Bardzo wymowne liczby. Gazety podają wiadomości o tem, czy przybyło, czy ubyło katolików i innych wyznań w przeciągu ostatnich 20 lat w kraju cesarstwa niemieckiego. Te wiadomości pokazują, że w całym królestwie pruskim ubyło katolików i to 13 na każdy tysiąc ludności. Ewangielików też mniej, lecz ubyło ich tylko 8 na każdy tysiąc. W Alzacji i Lotaryngii stracili katolicy najwięcej, bo 32 na każdy tysiąc. W całym cesarstwie niemieckim ubyło katolików po 5 na każdy tysiąc, a ewangielików właśnie po 5 na każdy tysiąc przybyło. Te liczby są wielkim napomnieniem dla wszystkich katolików, ażeby byli baczni na siebie i wiary św. nie utracili. Przedewszystkiem rodzice mają wielki obowiązek strzedz wiary dzieci, jak

oka w głowie. Z tych liczb też widać, że protestantyzm nie śpi i nie próżnuje. Ma on poparcie w rządzie. Kto się dobrze w około siebie obejrzy, ten dostrzeże niezawodnie różne usiłowania protestantów, aby swoje wyznanie rozszerzyć. Oby wszyscy katolicy, mianowicie tacy, którzy mają wpływ, zrozumieli, że choćby na oko kulturkampf ustał, w istocie nigdy on nie ustanie. Bądźmy baczni i bardzo baczni, a każdy niech dba o to, aby katolików nie ubywało.

Węgry. Ojciec św. wydał bardzo ważną encyklikę do biskupów węgierskich. W niej podaje przepisy i rady dla duchownych i wiernych, jak sobie postępować powinni w obecem położeniu. (Wiadomo, że rząd na Węgrzech chce koniecznie kulturkampf rozpocząć i w tym celu różne złe prawa wydaje). Przedewszystkiem napomina Ojciec św., ażeby katolicy unikali mieszanych małżeństw, jak ognia. Co Ojciec św. katolikom węgierskim w tej sprawie zaleca, odnosi się też i do nas katolików polskich. Mieszane małżeństwa, to zwykle prawdziwe bagniska dla katolików; szkoda z nich dla wiary św., i szkoda dla narodowości. Polacy katolicy niech posłuchają głosu Ojca św. i niech nie zawierają mieszanych małżeństw. Następnie upomina Ojciec św. katolików węgierskich, aby odbywali wiece katolickie rokrocznie i aby obierali dobrych (t. j. szczerze katolickich) posłów.

Zbzczeszczenie świątyni i cudowne ocalenie.

Pióro się wzdryga na wspomnienie wypadku, jaki się wydarzył dnia 24 sierpnia b. r. w słynnej na całą Europę bazylice w Einsiedeln w Szwajcaryi: wypadek jedyny w historii jej przeszło tysiącletniego istnienia.

Pomienionego dnia o godzinie pół do siódmej rano, w chwili, gdy kościół był wypełniony tłumami pobożnych, jakiś szaleniec wystrzelił w odległości jednego metra do kapłana odprawiającego mszę św. przy jednym z bocznych ołtarzów, a potem sam się uśmiercił. Kapłan cudem ocalał, bo kula mimo że przeszła na plecach ornat, albę, rewerendę i koszulę kapłana, nie wyrządziła żadnej szkody, zostawiając tylko na ciele małą czerwoną plamę w dowód swych odwiedzin na tem miejscu. Znalaziono ją pomiędzy koszulą i ciałem spokojnie spoczywającą. Cud oczywisty!

Kościół jako zabezpieczony nychmiast zamknięto. Wyniesiono Przenajświętszy Sakrament, obnażono ołtarze, dzwony, zwykle cały dzień tam się odzywające, zamilkły i można powiedzieć, że żałoba wielkotygodniowa zapanowała. Tysiące pielgrzymów z Francji, Alzacji i Niemiec z płaczem oblegało przybytek i wzdychało za chwilą, w której będzie im znów dozwolonem upaść na kolana przed cudownym obrazem Matki Boskiej w cudownej kaplicy. Ale musieli się ćwiczyć w cierpliwości, bo z powodu nieobecności Opat, poświęcenie kościoła nie mogło się odbyć tego samego dnia. Opat znajdujący się w Tyrolu, zawiadomiony telegrafem, natychmiast podążył do domu i już o godzinie drugiej po południu stanął nadwyzwyczajnym pospiesznym pociągami w swej rezydencji. Dnia następnego już o godzinie czwartej podjął się ceremonii poświęcenia.

Czarownica.

(Ciąg dalszy).

Umilkła babka. Kowalowi przy słuchaniu opowieści o czarownicy ochota do spania odeszła. Pietrusia ze zbladłą od przerażenia twarzą słuchała opowiadania.

— Babulu — czy ona naprawdę czarownicą była? czy tylko tak źli ludzie na nią wymyślili — ozwała się głosem jęklwym.

— To już niewiadomo — z namysłem odpowiedziała Maciejowa.

Kowal wstał z ławy.

— At, — zawołał, — głupstwo! Ja już dużo świata schodziłem, a nigdy nie widział, ani słyszał, żeby gdzie jakie wiedźmy palili. Może to było z pięćset lat temu, jak ludzie byli bardzo głupi. Teraz już tego niema i być nie może... Chodź spać, Zuzulu!

Pietrusia blada wstała powoli a w oczach jej malował się niespokój. Poszli spać. Po chwili cisza za-

Zbrodniarz samobójca był Badeńczykiem. Z listu znalezionej przy nim poznać chorego na umyśle, i to samo też lekarska obdukcja wykazała.

Rewolwer, nabity śpiczastymi kulami, był dobrego kilibru i po odbytych z pozostałymi kulami przez komisją wojskową próbach, nie mogąc pojąć, że kula nie przeszła kapłana. Przy próbie kule przechodziły przez trzy dość grube na siebie położone deski i przez włożone między niezmoczone grube płótna, że jeszcze w przeciwległym płocie dość głęboko utknęły. Tak trudno to do pojęcia dla tych, którzy nie wierzą w Opatrzność i cuda.

(„Gon. Wielkop.“)

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* Olsztyn. Ciężką zimę zapowiadają niektórzy dla tego, że w lesie drzewa mają tyle owocu, iż się gną pod jego ciężarem.

— W nocy na wtorek wybuchł tu ogień w tylnym zabudowaniu mistrza piekarskiego pana Lettau przy ulicy Dolnej kościelnej. Pomimo, że straż stawiła się do pomocy, wypaliło się wewnątrz domu wszystko tak, że tylko gołe mury pozostały.

— W Posortach spalił się w piątek po południu stóg słomy należący do pana Patzig. Ogień podłożyli chłopcy szkolni Zimmermann i Hohmann.

— W czwartek, 21 września rano o wpół do 9-tej sprzedawane

legła izba. Przerzywało ją tylko głośne chrapanie kowala.

Nazajutrz była niedziela. Pogoda była piękna. Pietrusia wstała o wschodzie słońca, wody ze studni przyniosła i w piecu ogień rozpalila; potem nad staw pobiegła i, przyniosłszy ztamtąd pęk pachnącego tataraku, rozrzuciła go po podłodze izby, wprzód już czysto wymiecionej i białym piaskiem posypanej. Kiedy kowal obudził się, stara babka na pościeli swej usiadła i dzieci gwarzyć zaczęły, a w chacie od tataraku pachniało, jak na łące. Do samego prawie południa krzątała się Pietrusia po chacie. Pożywieniem obdzieliła całą rodzinę, babkę i starsze dzieci myła, czesała i w czystą odzież ubierała, malutkiego Adamka pierśią karmiła i na rękach kołysała, męża, na cały dzień do miasteczka wyprawiając, zaopatrzyła w zapas żywności i o tem, co miał tam kupować i sprzedawać, rozważnie i po przyjacielsku z nim rozmawiała. Po południu dopiero przed chatę wyszła i, na niskim kamieniu usiadłszy, poczęła

będą na podwórzu tutejszego pułku dragonów konie wyranżerowane. Też dnia o 11-tej sprzedawane będą konie na podwórzu koszar artyleryjskich.

— W piątek wyjechało ztąd pod komendą jednego oficera, dwóch podoficerów i pięciu gefreytrów 400 rezerwistów do Wystruci. Rezerwiści ci powołani zostali na 14-dniowe ćwiczenia i z Wystruci udadzą się na manewry 1-szej dywizji w okolicę Kłajpedy.

— Jedną z głównych wygranych malborskiej loteryi na konie, padła do Olsztyna na numer 121,497. Wygraną tę stanowi para pięknych koni.

— Na szosie klebarskiej spotkał w niedzielę wieczorem około godz. 10-tej jeden z naszych obywateli człowieka niespełna rozumu i odstawił go na policję, zkaż go wzięto do domu obłąkanych w Kortowie. Ma to być podobno sekretarz sądu ziemiańskiego H. z Margrabowy.

— 17-letni syn mistrza mularskiego pana Hahn, zatrudniony tutaj przy budowie nowej landratury, spadł z wysokości 35 stóp z rusztowania i złamał sobie trzy zębra. Życiu jego nie zagraża jednakże niebezpieczeństwo.

— Za chmiel płacą w tym roku dość dobre ceny. Niektórzy chodowcy chmielu sprzedali już na tyczekach swój chmiel centnar po 200 m. i wyżej.

— Zwyczajne zebranie tutejszego polsko-katolickiego Towarzystwa „Zgoda“ odbędzie się w przyszłą niedzielę, dnia 17 września po po-

ziola dobierać i w osobne kupki układać.

Od wsi przylatywały gwary, złożone z głosów ludzkich i zwierzęcych. Pietrusia, w stronę wsi patrząc, zmarmotniała trochę.

Ważka ścieżka, która od wsi do chaty kowala wiodła, pustą dziś była. Przecież każdej niedzieli kobiety z Suchej Doliny licznie Pietrusię odwiedzały... Jedna po radę przychodziła, inne tak sobie na pogawędkę, z lubienia. Dziewczęta też w dniu świąteczne zbierały się do Pietrusi na śpiewanie. Dziś żadna nie przyszła. Słońce już zachodziło, kiedy Pietrusia zobaczyła na ścieżce postać kobiecą, ku chacie jej zmierzającą. Zdała poznała Frankę, wnuczkę Jakóba Szyszki.

— Oj, biedna ty, Pietrusiu, biedna! — rzekła po przywitaniu zaraz dziewczyna. — Bardzo ludzie na ciebie nastają. Wykrzykują i wymyślają...

Kowalowa żywo zwróciła się ku dziewczynie i pytać zaczęła, co mówią i kto mówi?

Franka wszystko, co we wsi o

łudniu o 4-tej w lokalu pana Eicha przy ulicy Lipsztackiej. Dla bardzo ważnych spraw uprasza się Szan. członków o liczne przybycie na to zebranie. Zarząd.

* **W Szynowie** pod Wartemborkiem jakiś psotnik pokaleczył siekierą jedyne konia gospodarza Ziermann. Koń ten miał wartości około 200 m. Życzyby należało, aby psotnika, który brzydkiego tego czynu dopuścił się zapewne z zemsty, zdołano wykryć i doraźnie ukarać.

* **Biskupiec.** Ukąszenie przez kota jest często niebezpieczne, jak pokazuje następujący wypadek: 14-letni syn posiadziciela Toszki w Najdymowie ukąszony został przez kota w rękę. Od tego spuchła mu ręka aż do łokcia i tylko wczesnemu przybyciu lekarza zawdzięczyć należy, że zdołano dalsze zatrucie krwi natychmiast usunąć.

* **W Reszlu** wybuchł w zeszły czwartek wieczorem ogień w stodole za ogrodem pana Rehaag. Pomimo natychmiastowej pomocy spalily się trzy obok siebie stojące stodoły, a w jednej z nich cały tegoroczny sprzęt i zboże na zasiew posiadziciela Rosińskiego.

* **Gietrzwałd.** Doroczny odpust Narodzenia Matki Boskiej odbył się tu w zeszły piątek przy wielkim napływie pielgrzymów głównie z Warmii, Prus Zachodnich i Poznańskiego. Duchowni cały dzień pracowali w konfesyonałach, a nauk i kazań było także kilka. Pogoda sprzyjała dosyć aż do wieczora.

* **W Gildenboden** zastrzelił się

Pietrusi gadano, powtórzyła, a potem za szyję ją objawszy, przymilając się, zaczęła:

— Ja do ciebie, Pietrusu, przychodzę z wielką prośbą. Kiedy ty jesteś taką znachorką, to poratuj i mnie w mojej biedzie i zgryzocie.

Pietrusia cofnęła się żywo i, czerwona od gniewu i żalu, krzyknęła:

— Jaka ja tam znachorka! Idź ty sobie odemnie, nie dokuczaj.

— Nie gniewaj się, Pietrusiu, ja nie złego serca. Oj, żebyś ty wiedziała, jaka ja nieszczęśliwa — i rozplakała się rzewnie.

Wtedy już Pietrusia sama przysunęła się do niej i zasmuconym głosem rzekła:

— Wiem, że tobie w dziadowskiej chacie życie nie słodkie. Ale cóż ja ci poradzić mogę?

Franka coś jej cichutko do ucha szeptać zaczęła.

— Nie dam, niema takiego ziela! — odpowiedziała Pietrusia, — a zresztą nikomu już w niczem doradzać nie będę.

Franka znowu płakać zaczęła.

w pociągu kolejowym pewien kupiec podróżujący, niedawno ożeniony. Złe stosunki majątkowe miały go do samobójstwa popchnąć.

* **Frombork.** W sobotę udzielił najprzew. ks. Biskup warmiński kanonicanęj instyt. ks. kuratus. Hirschberg na probostwo w Wartemborku.

* **Sztum.** O jabłko pokłóciło się dwoje dzieci robotnika S. w Sztumskimpolu. 9-letni chłopiec w taki przytém wpadł gniew, że pchnął nożem w pierś swą siostrę i śmiertelnie ją zranił.

* **Slivice.** Pewni rodzice poszedłszy na odpust do kościoła, zostawili w domu same dzieci, które poszły na pole i wznieciły sobie ogień. Jedno z dzieci zanadto się zbliżyło i zajęło mu się płomieniem odzienie. Widząc to starsze dzieci, puciekwały ze strachu, zaś nieszczęśliwe dziecko biegło za rodzeństwem do domu z palącymi sukniemi i tak ciężkie odniosło rany, że następnego dnia w wielkich męczarniach życie zakończyło. Niechaj ten smutny wypadek posłuży rodzicom za przestrożę, aby nigdy samych dzieci w domu nie pozostawiali, bo z tego powodu bardzo wiele już było nieszczęść.

* **Susz.** Służąca Elżbieta Zastrow z Olbrachtowa zaniósła swoje nowonarodzone dziecię do lasu, które dzieci odnalazły jeszcze żywe i pobiegły do domu, o tem rodziców zawiadomić. Skoro przybyli na oznaczone miejsce, już dziecka nie było. Elżbietę Zastrow aresztowano. Początkowo zeznała, że dziecko umarło i

Pietrusi widocznie żał się jej zrobiło.

— A kocha on ciebie? — zapytała.

— Bóg jeden wie, ale mnie się zdaje, że trochę kocha. Dwa lata już minęło, jak mnie Klemens pierwszy raz przy studni zaczepił. Od tej pory, gdzie zobaczy, to zaraz zaczepi; a dwa tygodnie temu z nikiem w karczmie nie tańczył, tylko ze mną.

— To i dobrze, — zauważyła Pietrusia, — to znaczy, że kocha. Ale ojciec jemu z tobą żenić się nie pozwoli; syn gospodarski, bogaty i taki urodziwy.

— Z ojcem już łatwa sprawa; gdyby tylko on chciał: on u ojca prawie oko w głowie, — zajęczała Franka.

Pietrusia zamyśliła się. Gdyby Franka za Klemensa wyszła, byłoby to dla niej takim samym szczęściem, jakim dla niej było wyjście za Michała. . .

— Cóż robić? — rzekła. — Rady ci nie dam, bo nie mam, a i nikt na świecie ziela na kochanie

takowe w nizinach pochowała, w końcu jednakże przyznała się, że dziecko w Olbrachtowie za stodołą zagrzebała, gdzie też rzeczywiście je znaleziono. W zeszłą środę odbyła się sekcyja

* **Z Szatmaru** na Węgrzech donoszą: Pewien „chory“, podejrzany o cholere, wieziony był w zamkniętym wozie do szpitala. W drodze jednak wywalił drzwiczki wozu i co tchu począł umykać. Furman, który go wioził, stary cygan, puścił się za nim w pogoń, ale mimo wszystkich wysiłków zamiast go dopędzić, zostawał coraz bardziej w tyle. Widząc, że usiłowania jego są daremne, wrócił się, wsiadł na kozioł i z pustym wozem przyjechał do szpitala. „Gdzie jest chory?“ pyta zdziwiony lekarz, ujrawszy próżny wóz. „Ach, kaci wiedzą! — odpowie cygan — ten chory ma taką silną cholere w nogach, że ani rusz nie mógłem go złapać!“

* **Ohydna zbrodnia.** W wiosce belgijskiej Waterloo spełniono zbrodnię ohydą. Rzeźnik tamtejszy Grimonprer zamordował swoje jedyne dziecko, pociął ciało i sprzedał szczątki jako mięso w swojej jatce. Zbrodniarz dostał się w ręce sprawiedliwości, dzięki zeznaniom parobka rzeźniczego, który na zasadzie poszlak zebranych osobiście zaalarmował żandarmerię. Ohydnego dzieciobójcę aresztowano. Przybyła policya musiała zdobyć się na nadludzkie wysiłki, aby mordercę wyrwać z rąk rozjuszonej ludności, która chciała zbrodniarza zabić na miejscu.

nie zna. . . To nie febra, ani ból głowy!

Próżno Franka prosiła ją i zaklinała.

O zmroku już wracała od kowalowej, gdy wtem ktoś ją z za płota za spódnicę przytrzymał. Złękła się tak, że aż krzyknęła, lecz w przechylonej nad płotem postaci poznała Rozalkę.

— A ty zkad, Franko? Od kowalki? Nie bój się, ja wszystko widzę! Co u kowalki słychać? Ziola warzy, ropuchy hoduje, czy z czar tem rozmawia, he?

Franka zrazu odpowiedzieć nie chciała i spróbowała iść dalej, lecz Rozalka za spódnicę ją przytrzymała.

— Czego uciekasz? — mówiła — czy ci pilno do stryjowych kułaków? i dziadowego łajania?

Franka została, a nie minęło pół godziny, Stefanowa wyciągnęła z niej, po eo chodziła do Pietrusi. Za nie tylko nie chciała uwierzyć, że kowalka France nie dała owego ziela. . .

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ROZMAITOSCI.

Krótkie imię. Król syamski (w Azyi), z którym Francya prowadziła niedawno wojnę, tak się nazywa: Sandelz-Fra-Paramindr-Maha-Koulankurn-Fra-Khoula-Korn-Klao. Niechże to teraz kto spamięta i prędko wymówi.

Restytucya. Niezwykły fakt za pisują dzienniki warszawskie. Przed ośmiu laty zniknął z Warszawy kantorzysta Izydor W., izraelita, sprzeniewierzywszy pryncypałowi, panu N., 10000 rubli. N. zmarł w kilka lat później, zaś wdowa dom handlowy sprzedała. W tych dniach Izydor W. rodzinie N. zwrócił 11500 rs., oraz nadesłał list, w którym prosi o przebaczenie i wyjednanie mu powrotu do kraju. Izydor W. z Warszawy udał się do Algieru, gdzie przyjął religię katolicką, ożenił się z Francuzką i dorobił się majątku.

O wielkim cyklonie, który szalał

zeszłego tygodnia w Stanach Zjednoczonych, nadeszły bliższe wiadomości. W mieście Port Royal, podobno naj-srożej nawiedzonym, zginęło przeszło 100 osób. Miasto zupełnie spustoszone, komunikacya telegraficzna przerwana, koleje zniszczone przez podmycie plan-tów. Ofiary składają się przeważnie z negrów, 20 osób utonęło w Paris-Island w bliskości Meaufort. Licza również wiele ofiar w Saint Helen, gdzie zginęło kilkanaście osób z lepszego towarzystwa. Fale niesione przez cyklon, zalały miasto i okolice Port-Royal i Beaufort. Depesza otrzymana z Columbi donosi, iż miasto Charleston leży w gruzach. Kościoły zniszczone wraz ze świątynią która ocalała w czasie trzęsienia ziemi w 1885 roku. Padło tu 6 osób; 12 ulic nadbrzeżnych uległo zniszczeniu. Depesza otrzymana z Richmond donosi, iż liczba ofiar, które zginęły na wyspach, dochodzi do 500.

Kto ma jeszcze numer 71 i 72 „Gazety Olsztyńskiej“ niech nam będzie łaskaw nadesłać choćby za wynagrodzeniem.

Drukarnia „Gazety Olszt.“



W poniedziałek, dnia 11-ego września rano umarła moja ukochana żona

Anna

w 35 r., o czem krewnym i znajomym, prosząc o pobożne westchnienie za jej duszę, donosi w smutku pogrążony mąż z dziećmi.

August Bischof
w Nickelkowie.

Fabryka pieców

F. Lehnardt,

Olsztyn, ul. Olsztyńska,
poleca wszelkie gatunki

pieców

po tanich cenach.

Tapety

w wielkim wyborze po ta-
nich cenach u

F. Nipkow,
Gutsztacka ulica 1.

15 procent

wydatków na ubranie o-
szczędzi każdy kto u

J. Steppahn, Olsztyn,
ulica Krzywa nr. 6
za gotówkę obleczenie za-
mówi.

I do 2

UCZNI

w naukę stolarstwa przy-
mie

Głinski,
mistrz stolarski
w Gietrzwałdzie.

SPORYSZ

(Mutterkorn)

kupuje i płaci najwyższe
ceny handel drogerijny
apteka pod Orłem,
rynek nr. 2.

**Żelazo w sztabach,
osie, kapsle,
narzędzia rolnicze,**

najlepsze węgle kowalskie,

wszystkie gatunki stali,

obicia do drzwi i okien,

jak i wszystkie materyały do budowlu poleca jak
najtaniej

J. Mondry,
skład żelaza.

Szanownej Publiczności i moim Odbiorcom
donoszę, iż przeprowadziłem się z ulicy Górnej-
Kościelnej na ulicę Lipsztacką nr. 2 i otworzy-
łem tamże obok mego warsztatu

**skład naczyń
emaliowanych
i blaszanych**

i polecam takowy do łaskawego uwzględnienia.

Aleksander Ripka,
mistrz blachnierski w Olsztynie,
Lipsztacka ulica nr. 2.

300 do 500

marek na pewną hipotekę
chce pożyczyć. Kto? powie
drukarnia „Gazety Olsztyń-
skiej“.

Pachotka krawieckiego
przyjmie natychmiast

Joachim Dulisz
w Dywitach

(Diwitten p. Allenstein.)

Mej'a

papierowa bielizna pocią-
gnięta płótnem,
amerykańska gumowa bie-
lizna,
gumowe nakrycie na stół
i materye woskowane
poleca po cenach fabrycznych

F. Nipkow,

Gutsztacka ulica nr. 1.

Dwóch

pachotków

Kowalskich

na stałą robotę i dwóch
uczni przyjmie natychmiast

Gromelski,

mistrz kowalski w Olsztynie,
ulica Wilhelmowska.

Rzemienie

do maszyn w każdej dłu-
gości i szerokości, jako i
rzemienie do szycia i wią-
zania poleca jak najtaniej

S. Weinberg.

Książki

w oprawach zwyczajnych i
pięknych, od 30 fen. począwszy,
do 10 marek,

są do nabycia w drukarni
„Gazety Olsztyńskiej.“